



PARADA

ROK IV

NIEDZIELA, 7 KWIETNIA 1946 R.
SUNDAY, APRIL 7, 1946

Nr 8 (78)

CENA EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d.,
we Włoszech 25 lirów, we Francji 12 fr., w Niemczech 1 Mrk.



Gońcy łączności na górskich drogach włoskich



Młodzieńcza pełna zapału i ochoty do pracy

GOŃCY ŁĄCZNOŚCI

Punktualność w dostarczeniu rozkazów i wiadomości jest rzeczą nadzwyczajną ważną

Druga obfituje w piękne widoki



Po koncercie Prokopieni w towarzystwie Beniamino Gigli i Riny Gigli

Paweł Prokopieni



Paweł Prokopieni, znany polski bas-baryton po powrocie z tournée po Niemczech, Austrii, Francji, Belgii i Holandii, gdzie dał szereg koncertów dla wojsk polskich — wziął udział 25.11 w koncercie w Rzymie z najlepszymi śpiewakami włoskimi — Beniamino Gigli tenor, Maria Caniglia — sopran oraz Rina Gigli.

Na koncercie obecny był Dowódca 2 Korpusu Generał Anders oraz liczni przedstawiciele świata dyplomatycznego. Koncert uważany był w kołach artystycznych Rzymu za wielki sukces Prokopienego.

Obecnie Paweł Prokopieni wyjeżdża na nowe tournée do Południowej Afryki, Brazylii oraz innych krajów Południowej Ameryki. W Południowej Afryce Paweł Prokopieni odwiedzi skupiska polskie, obozy wypoczynkowe oraz osiedla w północnej Rodezji. W Brazylii natomiast kolonie polskie w Paranie.

Kiedy mówimy o łączności to za zwyczaj wyobrażamy sobie radiostację, lub urządzenia telefoniczne; maszyny, anteny, bębny kabla i wszelki sprzęt jaki przywykliśmy oglądać w czasie ćwiczeń wojsk łączności.

Tymczasem najprostszym, najpewniejszym i bardzo często używanym środkiem łączności jest gońiec. Czy to w polu bitwy, czy w normalnej pracy pokojowej gońciec oddaje nieocenione usługi. Dziś wojska łączności używają przeważnie gońców motorowych, na motocyklach, łazikach czy nawet cięższych wozach.

Szkolimy znowu gońców łączności. Ci starzy, którzy przeszli włoską kampanię wykruszyli się w bojach, lub przeszli już dzisiaj na inne funkcje. Ale przyszła młodzież pełna zapału i ochoty do pracy. To ci z obozów pracy w Niemczech, to ci, którzy w A. K. nieraz po lasach lub ruinach miast już rolę gońcy pełnili, to ci wreszcie którzy w hufcach junackich czekali na to, by wiek pozwolił im wreszcie, zaciągnąć się do prawdziwego wojska. I dziś po włoskich drogach mkną nowe postacie motocyklistów, którzy tej służby w akcji nie pełnili, ale w razie potrzeby na pewno ją spełnią tak, jak to robili ich poprzednicy.

Praca gońcy nie jest pracą łatwą. Przewozi on pocztę i wiadomości bez względu na to czy jest pogoda czy też deszcz, czy jest dzień czy noc. Drogi nie zawsze są asfaltowymi szosami, w większości wypadków trzeba jeździć wyboistymi, krętymi górkami drózkami pełnymi niespodzianek i przeszkód na każdym zakręcie. Dobrze jeszcze, jeśli jest sucho i pogodnie — gdy przyjdzie deszcz lub śnieg trzeba nieładną siłę i zręczność, by się wygrzebać z lepkiego, gęstego bagna w jakie przekształciły się boczne drogi. Orientacja w terenie, czytanie mapy, zmysł znajdowania lepszych czy krótszych dróg i objazdów — to są cechy, które w wysokim stopniu musi posiadać gońciec.

Punktualność w dostarczaniu rozkazów i wiadomości jest rzeczą nadzwyczajną ważną. Dlatego też każdy gońciec dba o konserwację swej maszyny i umie w drodze dokonać najkonieczniejszych napraw. Jeśli bowiem maszyna źle konserwowana odmówi posłuszeństwa i nie będzie jej można szybko naprawić, wówczas wiadomości nadejdą z opóźnieniem, a czasem nawet wtedy, kiedy już wcale nie będą potrzebne.

Ciężką była praca gońcy łączności w akcji. Przeważnie nocą, bez światła, w terenach ostrzelanych przez artylerię nieprzyjaciela, po przyfrontowych bezdrożach sunęły motocykle, czy opancerzone scout-carry rozwijając ważne rozkazy, wiedząc, że żaden z nich nie może „nawalić”, nie może spóźnić się choćby nieraz tylko o jedną minutę.

Kiedy po wielogodzinnej pracy, bez snu i jedzenia, zjawiali się gońcy na ośrodkach łączności, by czekać na nowe zadania, walili się od razu, strudzeni i umęczeni na ziemię. Zaspiając jednak na twardej ziemi, mieli satysfakcję dobrze spełnionego obowiązku.

Maciej Drzewica

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
ROK IV

PARADA

ILLUSTRATED FORTNIGHTLY
FOR THE POLISH FORCES

NIEDZIELA, 7 KWIETNIA 1946 R.

№ 8 (78)



U wróżki na klermaszu

„KAZIUK” W WILNIE MODENIE

„Zobaczymy się na „Kaziuku” w Wilnie-Modenie. Przyjeżdż na pewno!” — Podpisano: Ochotn. Zosia. Moja Zośka, rodem z Małej Pohlulanki. Od rozkazu dowódcy kompanii można się jakoś wymigać, ale w tym wypadku ani rusz.

Leje przez całą drogę. Tym więcej, im bliżej Modeny. Poprzez mgłę i deszcz czytamy na Via Emilia drogowskazy: „Do Wilna-Modeny, na Kaziuka”!

W Modenie każdy patrzy w niebo. Organizatorzy z obawą, że ich olbrzymie przygotowania i wkłady pójdą na marne. Antoś-gazeciarz, że nie będzie mógł paradować w eleganckim cywilnym garniturze, wypożyczonym za kilka paczek papierosów od Włocha, a krakowiaczy i górale, że nie pokażą się swym signorinom w blaskach polskich strojów ludowych. Tyle by zyskali w oczach tych czarnowłosych Adriańek i Lilian! I ja spoglądam z lekkiem raz w niebo, raz w kierunku, skąd ma Zośka przyjechać. Nie widać jej. Deszcz leje i leje.

Odrożyć trzeba początek uroczystości do popołudnia. Zwiadam tymczasem Modenę. Gdzieś w Baedekerze wyczytałem, że jest to miasto pochodzenia etruskiego. Nazywało się

pierwotnie Mutina. Przypominam sobie te szczegóły, błądząc po skąpanych w deszczu ulicach, smutny, bo ona nie przyjechała. A ja chciałem jej zaimponować i wkułem na pamięć całą historię miasta.

Stojąc na Piazza Magior, odczytuję sobie z przygotowanej na wszelki wypadek kartki dane dotyczące katedry. Odległe to czasy, kiedy budowano tę świątynię. Był rok Pański 1099. U nas w Polsce, Wilno chyba drewnianą było wtedy osadą, przykucniętą wokół Zamkowej Góry. A tu, we Włoszech, powstaje już wtedy jeden z najpiękniejszych zabytków sztuki romańskiej! Obok katedry stoi wieża, zwana Ohirandina. Ma 86 m wysokości i jest, jak te wieże w Pizie, Bolonii czy Ravennie, trochę pochylona. Wina to ponoć nie braku znajomości zasad architektonicznych u budowniczego, ale terenu polodowcowego — objaśnia mi przygodny przewodnik. Okazuje się, że jest on inżynierem z Modeny. Broni w ten sposób honoru zawodowego swych przodków.

Tenże inżynier zwraca mi uwagę, że na wieży Pałacu Comunale, pod którego arkadami właśnie stoję, jest zegar o bardzo skomplikowanym me-



Keziukowe dekoracje



Jak w Wilnie — Ostre Brama



Tutek u ciotki Albinowej

↓ A muzyka tirlil-tirlil



chanizmie. Mnie wystarczy w tej chwili, że zegar ten wybija głośno godziny i ja, nie wychodząc wcale na nago czasu, mogę, przebiegając od arkad do arkad, zwiędzić całe prawie miasto. Teraz widzę, jak użyteczne są te włoskie portyki.

Szukam dalszych zabytków. W drodze do Palazzo Ducale znajduję coś osobliwego jak na miasto, przez które przeszła niemiecka rasistowska buta. Ocalała synagoga żydowska. Widać na niej ślady hebrajskich napisów. Nie wspomina o niej żaden przewodnik. Nie jest zresztą budowlą z ubiegłego wieku bez większej wartości architektonicznej.

Pałac księżcy, w którym mieściła się później Akademia Wojskowa, a obecnie znajdują przytułek wygnaniacy mitujący bolszewików, należał do rodziny d'Este, panów Ferrary. W 1598 kupił ją sobie od papieża za sto tysięcy dukatów w złocie. Bagatel!

Po lewej stronie bramy wejściowej stoi posąg Marco Emilio Lepido, twórcy Via Emilia, po której jeżdżemy teraz tak często od Rimini, przez Bolonię, Modenę do Mediolanu.

Odnajdywanie innych zabytków: kościołów i pomników wypełnia mi dalsze chwile aż do otwarcia uroczystości. Wozy dźwiękowe, krążące po mieście, zapowiadają początek na godzinę trzecią. Idę odszukać jeszcze pomniki: historyka Muratoriego, tego fanatyka nauki, co będąc bez grosza, słuchał wykładów pod oknami uczelni, i poety, Aleksandra Tassoni. Ten ostatni wstał się swym poematem o „Wiadrze skradzionym”, które było powodem długoletniej wojny między Bolonią a Modeną w XIV stuleciu, a obecnie jako pamiątka przechowywane jest w miejskim muzeum. Też były powody do wojny! Idę według drogowyższków: „Do Ostrej Bramy!” Przechodzę przez Plac Łukiski i znajduję ul. Ostrobramską. Dla Włochów nosi ona nazwę Via Mascharella.

Nie danym mi było w Wilnie uczestniczyć w „Kaziuku”. Mieszkałem w drugim krańcu Polski. Zosia opowiadała mi tylko, jak piękne były te „Kaziukowe” święta.

Zaczynały się zawsze nabożeństwem przy Ostrej Bramie. A więc i teraz do Ostrej Bramy ciągną tłumy żołnierzy i ludności cywilnej. Idą generałowie Szyszko-Bohusz i Sulik, minister Janikowski i wielu gości polskich i włoskich. Kazanie pomienne w języku naszym i włoskim sławi cnoty Świętego Patrona Wilna i polskiej młodzieży. Po tym litania loretańska... Deszcz ustaje.

Przy względnej pogodzie, po mokrym i lśniącym jak lustro asfalcie ciągnie pochód w historycznych i ludowych strojach. Tęcza barw — po deszczu — zeszała na ulice Modeny i cieszy wzrok Polaków, milczących w zadumie, i rozbawionych nowością Włochów. „Ché bellezzal Come carinol!” Przeciągają przy dźwiękach muzyki Górale i Krakowiaki, Ślązacy na węglarce, Kaszuby i Poleszki. Podchorążowie z 1831 i napoleońscy żołnierze idą silnym krokiem. Legendarny wawelski smok, odżył mimo Krakusowego miecza, i tu na Modeny ulicach zionie ogniem.

Czas otworzyć uroczyste „Kaziuka”. Niecierpliwie czekają na tę chwilę wszyscy. Bo chociaż kupować można już to i owo, ale nie wypełniono tego punktu tradycyjnego programu. Włochczuki lubią porządek i te stare zwyczaje.

Opada symboliczna wstęga, przecięta przez gen. Szyszko-Bohusza. Witają gości przy bramie wejściowej panie z PCK i rączkami małego Januska i Marysi wręczają jako upominki „serca stódkie lukrowane, serca z Wilna nam przysłane”.

Rozległe są tereny kiermaszu. Podzielone na trzy rejony. Konkurują między sobą trzy bataliony 5 Włoskiej Brygady Piechoty: „Żółki”, „Rysie” i „Wilki”. Tłumy ciągną do stoiska do stoiska, od loterii do „Kola szczęścia”. Kupują chłopcy swym dziewczynkom serduszka lukrowane, pamiętni na starą kaziukową zasadę: „Gdy przychodzisz na Wileńkę, Kup serduszko dla maleńkiej, Daj na serca groszy trocha, A najmilsza ci pokocha”.

Ja nie mam komu kupić serca, ani warzaneek smorgońskich. Chodzę tylko po błocie, jak „Kum Bartłomiej”, co „kuma szuka, żeby wypić na „Kaziuka” i krążyć od „Wesołej Karczmy” do „Wileńskiej Jamy”, i pocieszam się jak mogę. — Szkoda, że jej nie ma!



Uroczę Wilnianki z PCK



Sercom za serce — Gen. Sulikowi, Dowódcy Kresowej



Góra Trzech Krzyży w Modenie...

Poniedziałkowa pogoda starała się naprawić wczorajsze niedociągnięcia. Śpieszę na plac Kiermaszu z nadzieją w sercu: — A może przyjechała dzisiaj? Jest! — Rozbijają już skrzętnie swój namiot i ustawiają ekspozycje. Dekorują swe stoisko Syrena na niebieskim polu. Przywoziły nowe słościzy. Jest i Zosia najśodsza. Tłumaczy, że

deszcz był, że nie jej wina, że był rozkaz z góry przyjechać dopiero dzisiaj, jako... uzupełnienie.

— Co by było, gdyby dziś zabrakło lukrowanych serc? 317 Kompania Transportowa zawsze na stanowisku, przywozi posiłki. Przywoziłam i ja dla ciebie jedno bardzo piękne serce, które upiekłam sama!

Dobrze jest... Zosia, jako kierowniczy wozu, jest wolna. Ciągniemy przez tereny kiermaszowe. Ale dzisiaj jest słońce. Dzisiaj jest mi wesoło. I potaćzyć mogliśmy przy muzyce orkiestry 5 Wil. Bryg., i do miasta poszliśmy raz jeszcze. Ja byłem przewodnikiem. Sypałem szczegółami jak z rękawa. I pod Ostrą Bra-

nią przykleiliśmy. A popołudniu na roznieku Małej Pohulanki (bo i ta była w Modenie), musieliśmy się pożegnać. Dogryzając kupione (nie to darowane), serduszko z radością w sercu wspominałem w powrotnej drodze do wszystkich, co mimo pierwszego dnia niepogody pokazała gościom Wileńska gościnną Brygadę.

Janisław Szczepaniak

ZNACZKI OSIEDLI POLSKICH WE WŁOSZECH

Cywilna ludność polska, jaka po klęsce Niemiec spłynęła do Włoch, kupia się w nadadriatyckich miasteczkach Barletta i Trani, i tam w specjalnych osiedlach, pod opieką i przy pomocy 2 Korpusu, rządzi się według praw Rzeczypospolitej. W pomocy tej działa również, między innymi, Amerykańska Służba Pomocy Kato-

lickiej Polakom, (War Relief Services — NCWC), działająca na wszystkich terenach, gdzie znajdują się Polacy — wojskowi lub cywili. Z inicjatywy sekcji tej organizacji we Włoszech zostały wydane specjalne znaczki pocztowe. Znaczki te — Poczty Rejonu Osiedli Polskich w Italii — są znaczkami historycznymi.

W tej serii znaczków, pierwszy przedstawia krzyż Virtuti Militari nad nutami i słowami Hymnu Narodowego. Nad drugim — na tle mapy Polski stoją: żołnierz Legionów Dąbrowskiego oraz żołnierz 2 Korpusu, maszerując szlakiem „Z Ziemi Włoskiej do Polski”. Trzeci znaczek poświęcony jest pomocy, jaką żołnierze Korpusu udzie-

lają uchodźcom polskim. W górnym rogu znaczka jest godło Amerykańskiej Służby Katolickiej Polakom. Czwartym znaczkiem, to mapa Włoch ze szczególnym oznaczeniem osiedli Barletta i Trani, obok Syrena i Krzyż 8mej Armii. Dochód ze sprzedaży tych znaczków przeznaczony jest na fundusz pomocy uchodźcom polskim.

--	--	--	--

NAJMŁODSI W MECHANICZNEJ BARLECIE



Jeden z największych urwisów świetnie już pracuje pilnikiem przy imadle

Ośrodek w Barlecie to kilkudziesięcioletnie miasteczko-koszary. Rezydencje jasnych budynków, zewnętrznie bliźniaczko podobnych do siebie, kryją prawie każdy inny świat: ten jest świetlica, tamten budynkiem administracyjnym, tu mieszkają same kobiety, tam

sami mężczyźni, jeszcze w innych całej rodziny, dalej pracownie, stołówki, kuchnie, magazyny... — Ostatni budynek po prawej stronie, tuż koło tej kuchni to Komenda Hufca Szkolnego. Tam panowie znajdują Szkołę Mechaniczną — objaśnia

nas bardzo grzecznie cywilny wartownik przy bramie.

— A na wóz wojskowy trzeba mieć zezwolenie, inaczej nie można parkować... — wtrąca starszy pan w wojskowych spodniach, cywilnym płaszczu i granatowej furaczerze z dystynkcjami sierżanta.

— Kiedy my z wozem dźwiękowym na audycję... — Ja nic nie wiem. Albo jest przepustka, albo proszę po drugiej stronie drogi...

Uzyskaliśmy bardzo łatwo zezwolenie na wjazd i po kilkusetmłowej drodze nareszcie dotarliśmy do celu: Szkoły Mechanicznej, którą opiekuje się 2 Warszawska Dywizja Pancerna.

Oczywiście takich gości z Dywizji, patronów z Referatu Kultury i Prasy, przyjmuje się wylewnie, podniosło i z namaszczaniem, jak wujaszka, który przyjechał z dalekiego miasta i który może czymś obdarować.

Po zameldowaniu się u Komendanta Hufca Szkolnego kpt. P. i Komendanta Szkoły Mechanicznej kpt. K. udaliśmy się w ich towarzystwie do chłopców, którzy byli na zajęciach warsztatowych.

W międzyczasie kpt. P. wprowadza nas w pracę i zadania przysposobienia zawodowego. Hufiec Szkolny Przysposobienia zawodowego składa

się z czterech kompanii: dwóch kompanii motorowych, którymi opiekuje się 5 KDP i 3 DSK, kompanii opiekuńczej pod opieką Bazy i kompanii mechanicznej pod opieką 2 Włrsz. Dyw. Panc. Kompania Szkoły Mechanicznej jest najmłodsza i przechodzi jeszcze okres pączkowania, stąd też tyle braków w sprzęcie, podręcznikach i instruktorach.

Wchodzimy do budynku, gdzie mieszczą się pracownie młodych junaków Szkoły Mechanicznej. Bardzo skromne są te urządzenia. „Warsztaty”, jak z dumą nazywają swoją pracownię uczniowie, składają się z kilku sal ze stołami, przy których pracują. Poza tym jest narzędziownia. I to wszystko.

Na salach jest głośno. Skrzypią pilniki, trzaskają młotki, słychać piłki tnące metal, gwar chłopców... Robota wra pełną parą. Nad pracą uczniów czuwają instruktorzy z mistrzem warsztatu sierż. M. z Warszawy, pracownikiem firmy „Jobs” z ul. Wolskiej, który jak kwoka uwija się wśród swoich chłopców. Tu zachęci dobrym słowem, tam burknie coś cierpkiego, gdzie indziej pokaże, jak należy pracować, co trzeba poprawić i jak.

Podchodzimy do najmłodszego sali — Wika Kraszkiewicza z Pleszewa. Ma lat 15. Beret zawodniaczka nałożony na głowę, przynajmniej o kilka numerów za duży. Ale to nic. Ten, jeden z największych urwisów, świetnie już pracuje pilnikiem przy imadle. Pokazuje nam głądzony ręcznie pilnikiem okrągły otwór. Rzeczywiście robota doskonała. Komendant Szkoły uśmiecha się z zadowoleniem, a urwis zawstydzony własnym sukcesem pierwszy raz spuszcza zawstydzone oczy.

Przy imadłach pracują młotki, piłki, cęgi, pilniki. — Każdy przedmiot wykonany przez ucznia jest dokładnie mierzony noniuszem. Błąd, wyrażający się nieraz ułamkiem milimetra, może zdyskwalifikować całą kilkudniową pracę.

Wśród uczniów są chłopcy, którzy z zamiłowaniem oddają się pracy nawet w godzinach wolnych od zajęć, zwłaszcza z dobiciem metalowemu i pracy rylcem. Widzieliśmy pięknie wykonane w kolorowych metalach makietki oznaki Hufca Szkolnego.

Szkoła Mechaniczna posiada obecnie trzy działy: ślusarski, kowalski, blacharski. Ponadto dział stolarski jest w stanie organizacji. Głównym zadaniem szkoły — jak mówi kpt. K. — jest przygotowanie mechaników samochodowych w pełni wykwalifikowanych oraz pobudzenie zainteresowania i zamiłowania do tej pracy wśród uczniów. Kompania Szkoły Mechanicznej liczy 97 chłopców, przeważnie w wieku od 14 do 18 lat. Są

Instruktor sprawdza



Każdy nił musi być prawidłowo ścięty



to chłopcy przybyli z Francji, z robót przymusowych z Niemiec, jak również ci, którzy przedarli się aż z Polski. Olbrzymia ich więźność to synowie rodzin robotniczych i chłopskich.

Poranna pobudka o godz. 6,30 rozpoczyna każdy dzień, naprawdę bardzo pracowity. Przed południem jest pięć godzin normalnych zajęć szkolnych pod kierunkiem specjalnie przydzielonych nauczycieli, a popołudniu trzy godziny zajęć warsztatowych. Wśród wykładanych przedmiotów poza zawodowymi są i ogólne jak np.: przyroda, fizyka, geografia, historia, język polski itp.

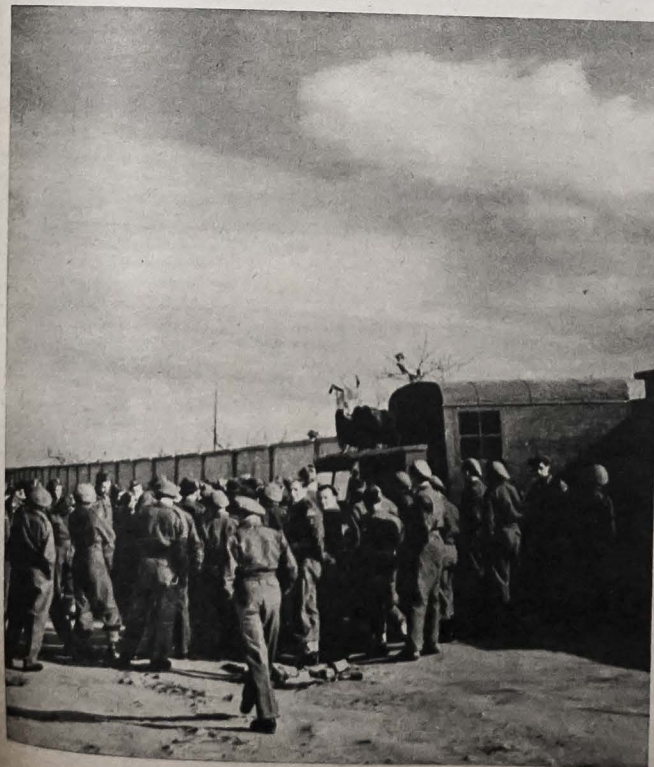
Marzeniem Komendanta szkoły jest zdobycie obrabiarki, tokarki, strugarki czy wiertarki, która pozwoliłaby przynajmniej w zarysach ogólnych zorientować w pracy „na maszynie”, zanim uczniowie odejdą na praktykę do kompanii warsztatowych. Na razie nauka ogranicza się wyłącznie do pracy ręcznej przy imadle, pilnikiem, młotkiem, dłutem, piłką, kluczami i t.p. — co jest podstawowym przysposobieniem do dalszej nauki.

Wychodzimy na dwór, gdzie inna grupa jest zajęta rozbiórka jakiegoś starego wozu. Każda śrubka w silniku musi być odkrecona, każdy nił prawidłowo ścięty dłutem, każda część rozmontowana zgodnie ze wskazówkami instruktorów.

Jeden z najmłodszych, bo zaledwie 14 lat liczący Zbyszek Szurmiński z ul. Zakroczyńskiej z Warszawy, jest tak zajęty pracą, że nawet nas nie spostrzega. Czasu jest mało, a robota musi być na czas skończona. Na zdjęcie znajduje jednak chwilę czasu. Długi skórzany fartuch, młotek w rękę, beret zsunięty z czoła, mina uśmiechnięta — takim jest każdy junak ze Szkoły Mechanicznej. Niektórzy z nich noszą czarne berety, jakimś przemysłowym sposobem zdobyte, co jest widowym znakiem powinowactwa z Dywizją Pancerną i niemającym powodem chłopięcej radości.

Warunki nauczania i pracy są dość prymitywne, ale cóż można więcej zrobić w ciągu trzech miesięcy nawet przy najlepszych chęciach, gdy nie ma na to dostatecznych środków. Cały Hufiec Szkolny, liczący około 600 uczniów nie posiada ani jednego wozu. Brak jest nawet takich rzeczy jak odzież, mydło, chleb. Przydzielony są bardzo skromne, a dobrowolne ofiary żołnierzy 2 Korpusu czy to w formie odzieży, czy żywności, nie pokrywają w całości wszystkich braków. Mimo wszystko chłopcy garną się do nauki i uważają sobie za wielki przywilej należenie do Hufca Szkolnego. Uczniowie Szkoły Mechanicznej marzą o tym, aby jak najprędzej ją ukończyć i dostać się do „prawdziwego wojska”.

Zainteresowanie „grajzszafą” było olbrzymie



jak nazywają 2 Warszawską Dywizję Pancerną, nosić czarne berety, ramię pancerne i prowadzić wóz.

Szalenie spodobał się im wóz dźwiękowy, zwany popularnie „grajzszafą”. Widzieli i słuchali go po raz pierwszy, toteż zainteresowanie było nim olbrzymie, no i oczywiście zaprosiny, żeby niedługo, i na pewno przyjechać.

Po skończonych zajęciach chłopcy spędzają czas różnie. Do miasta jest trochę daleko, więc jedni grają w siatkówkę, inni trzępią koci i sienniki, inni jeszcze grają w szachy czy warcaby lub czytają książki. Wszyscy marzą o wycieczce do Wiecznego Miasta — Rzymu.

Bardzo miło, ale i poważnie wyglądają kwatery, gdzie prawie w każdej drużynie na ścianie wyrysowane jest ramię pancerne, oznaka 2 Warsz. Dyw. Panc., gdzie prawie na każdym stoliku widzę poważny podręcznik inż. Tokarskiego — „Maszynoznawstwo ogólne”. Czystość i grzeczność wzorowa.

Ody następnego dnia przed odjazdem Komendant Szkoły włajemniczył nas w potrzeby i kłopoty wojenne, gdyśmy mu w imieniu Referatu Kultury i Prasy 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej przyrzekli jak najdalej idącą pomoc, spacerując wzdłuż bloków koszarowych — uchwyciłem wrokiem na jednym z wejść taki oto cytat z „Sułkowskiego”:

„Musimy się tutaj wszyscy wraz nauczyć, jak prowadzić wojnę zwycięską. Sztuką naszą wojenną wybijamy w skałę drogę i wrota do naszej wolnej ziemi. Krew nasza pocieczy w obce skały, piaski i gliny — od wielkiej nędzy i od najtwardszej z prac. Będziemy się walić w cudze rowy i stać po obcych drogach, ale dojdziemy”.

Nigdy jeszcze tak bezpośrednio w naszych obecnych warunkach, prawda tych słów nie wydała mi się jaśniejszą. Bo rzeczywistość, twarda i ciężka jest praca tych młodych chłopców i ich wychowawców. — Naszym celem na dziś powinno być przyświecenie z pomocą tym wszystkim młodym, którym nie dane jest uczyć się na polskiej ziemi i pod polską strzechą, którym ojca i matkę tak często musi zastąpić instruktor i wychowawca, a dom i ciepło rodzinne — tylko szkoła. Tam oni otrzymują przysposobienie zawodowe do pracy zarobkowej i tam wykształcą swoje charaktery.

„Bo sprawa Polski to nie sprawa konieczności lub przypadku”. „Polska z dopuszczenia Bożego”, nie rozwiązuje niczego. „O Polskę walczymy... a będzie tym, czym my będziemy” (St. Brzozowski).

ARYSTYDES JASTRZĘBIEC



Henio — mały słuźbowy wielkiego obozu



Marzą o tym, żeby się jak najprędzej dostać do prawdziwego wojska

Brama obozu w Barlecie

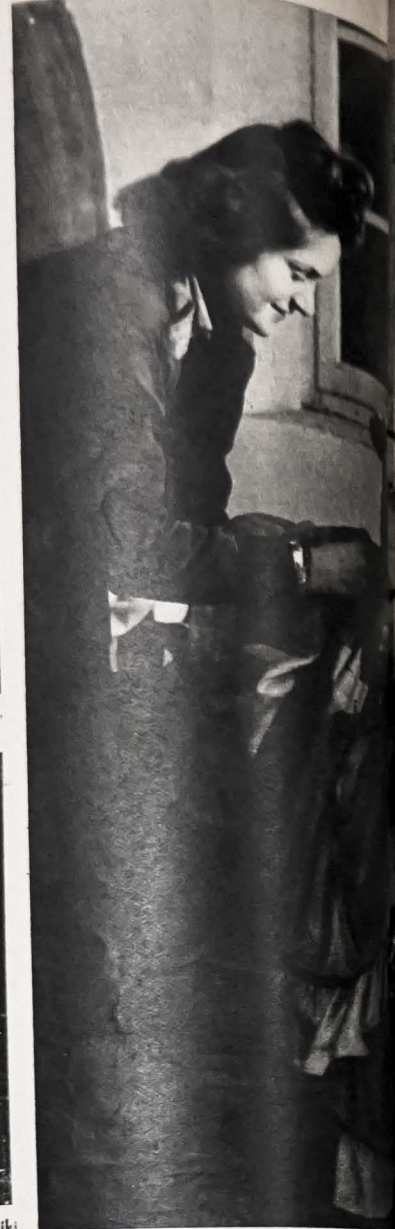




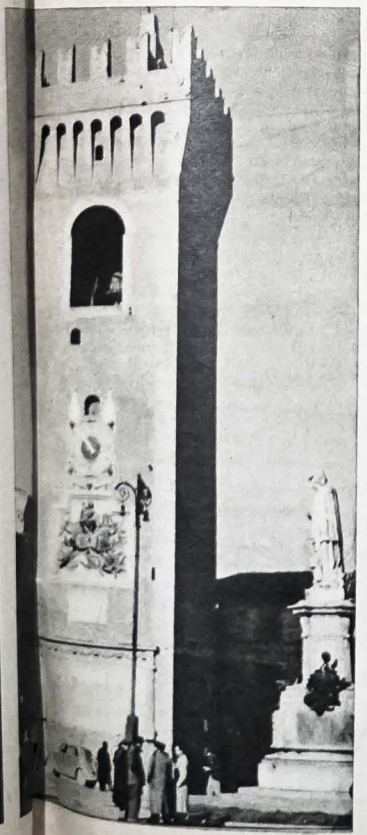
Kurtyna ściągnięta do góry i cała żołnierska widownia może się na własne oczy przekonać, że naprawdę „szafa gra”

400 przedstawień teatru dramatycznego 2 Korpusu

Życie teatru skupia się wokół dawnego klasztoru dominikańskiego, gdzie mieści się świetlica i kasyno. Wciąż wierzę się Klara (Brzezińska) przymierza nowe trzewiki w chwili, gdy jej garderobiana upina falbanki przy krynolinie



W mieszkaniu rodzinnym poety Leopardiego, w którym stoi na rynku, znalazł swoje zimowe mieszkanie Teatr Dramatyczny 2 Korpusu



Teatr Dramatyczny 2 Korpusu jest jednym z najdzielniejszych oddziałów naszej służby „charytatywnej” (Dobrobyt), czy też broni pomocniczej (Kultura i Prasa). Jak najmniej wykraczając przeciwko zasadom dyskrekcji zdradzimy, że ten oddział, który na początku swego istnienia — gdzieś na rajskich pustyniach Iraku — był drobną sekcją, w Palestynie powiększył się do stanu małego plutonu, a w Italię stał się solidną kompanią, by teraz, rozrastając się dalej, zagrozić wrogom sceny w niedalekiej chyba przyszłości siłą pełnego... batalionu.

Ciągle ma tego samego dowódcę w spódnicy — Jadwigę Domańską, tego samego „szefa sztabu” artystycznego — reżysera Wacława Radulskiego, choć zmienił się jego oficer „dekoracyjno-kostiumowy” — Ludwik Wiechecki, którego złuzował Zygmunt Turkiewicz do spółki z Tadeuszem Orłowiczem.

Jak każde wystuzone wojsko — ma swą starą gwardię aktorską, w której szeregach nie brak takich weteranów „tobruckich” jak Hugo Piesch-Krzyński, rzadko kiedy drażniony przez krytykę, a wielokrotnie odznaczony huczny oklaskami publiczności, którego kompan Wojciech Wojtecki pozostał gdzieś w Egipcie, a nieodłączny towarzysz broni Tadeusz Sowicki zagubił się we mgłach starego Albionu. Resztę starej braci roznieśli po świecie gorące hamsiny.

Powstałe w ten sposób luki w szeregach szybko wypełniły ochotnicze oddwoy obojga płci, przybyłe z tajg i łagrow pomocy. Wszystkich nie zliczysz. Wśród nich są Belscy, Butscherowie i Wdowińska, co też za dwoje starczy, i Baczyńska, Winawer i Bożyński, Utnik i Karpowicz, jak również senior Kaczorowski. Wśród zaginionych, którzy się niechybnie odnajdą, figuruje Lawiński.

Przedarło się wielu nowych z Kraju samego, jak Brzezińska, Zbierzowska, Malinowska, Łobodziński, Blichiewicz i Marecki, nie brak i takich, co jak Andrzejewska przybyli z innych teatrów Korpusu.

Za nimi ciągną wciąż zespoły młodych rekrutów teatralnych, żądnych wiedzy, pracy i uznania. Dla nich ma powstać specjalne studium — niby podchorążówka teatralna. Zasilił się i „sztab artystyczny” o oficerskie siły reżyserskie Leny Zelwerowicz-Orchońowej i Pobóg-Kielanowskiego.

A kłóży zmieścić w tych niewielu wierszach wyliczenie całego sprzętu tej „brygady nie pancernej” z taborem samochodowym czyli transportówką, i „saperami”, którzy zamiast rozbrajać miny, ubierają aktorów, czeszą ich i budują im kulisy.

To całe wojsko — nigdy nie pobite, a chyba raz tylko mocno zaatakowane — ma za sobą nie jedną z widkami stoczoną bitwę. Nazwy tych bitew brzmią: „Tu jest Polska”, „Da-



Tam też pod opieką „babci” całego zespołu warzy się w kuchni polowej strawa dla pokrzepienia aktorów

my i Huzary”, „Zemsta”, „Śluby”, „Dom Otwarty”, „Szelmostwa Skapena”, „Wesele na Śląsku”, „Pastorałki”, „Turandot”, „Gdzie diabeł nie może”, i „Mirandolina”. Więc dobry tuzin chwalebnych walk o sławę, zapisanych w kronikach w czasie dwu i półletniego istnienia teatru.

Ostatnio Teatr Dramatyczny odbywał defiladę ze swym najnowszym popularnym przedstawieniem. Są to bardzo starannie wyreżyserowane przez Lenę Zelwerowicz — córkę wielkiego Aleksandra — „Śluby Panienskie”. Freddy z dekoracjami Orłowicza i w następującej obsadzie: Gustaw — Bli-

chiewicz, Radost — Dorwski, Dobrucka-Zbierzowska, Klara — Brzezińska, Aniela — Andrzejewska, Albin — Orchoń, Jan — Krzewiński.

Czytelniku, jeśli znajdziesz się na tym przedstawieniu, to pamiętaj, że kierowniczka teatru, jak Napoleon pod Piramidami może stanąć przed tobą i zawołać: „Cztery przedstawień na ciebie patrzy — waleczny widzu — który jesteś jednym z ćwierć miliona żołnierzy, którzy na tych przedstawieniach huczny oklaskami utrwalił dobre imię polskich aktorów i polskiego Teatru Dramatycznego”. On.

Przed każdym przedstawieniem aktorki znoszą wytrwale wszystkie „tortury” związane z ufyzowaniem peruk, uszminowaniem twarzy, dopasowaniem kostiumów. Albin (Orchoń) mozoli się sam przed lustrem, a sprytny Gustaw (Blichiewicz) pozwala się faskawie uczesać fryzjerce zespołu





Mapa Afryki Zachodniej z r. 1558 — oryginał w Muzeum Brytyjskim.

MAPA PORTRET ZIEMI

Zdolność do kreślenia map łączy się u ludzi z zamiłowaniem do podróży i przygód. Te przymioty są częste u geografów, dokonujących pomiarów terenowych, a nawet u kartografów, którzy w biurze zamieniają notatki polowe w szkice, plany, mapy. Wszyscy wielcy podróżnicy i badacze posiadali umiejętność kreślenia map.

Miernictwo jest sztuką bardzo starą. Rysunki staroegipskie przedstawiają mierniczych z pretami mierniczymi i chłopców z taśmami, dokonujących pomiarów w sposób podobny do tego, w jaki robią to żołnierze z kompanii geograficznych lub geometrowie, zatrudnieni przez urzędy i firmy prywatne.

W starożytności jedną z metod ustalenia wielkości przebytej drogi było użycie nacechowanego koła. Iloczyn otrzymany z mnożenia ilości obrotów przez obwód koła dawał odległość. Egipcjanie używali łańcuchów pomiarowych nawijanych na bębny.

We wczesnych okresach robienia map, pomiarów terenu dokonywano ręcznie. Mierniczy dokładnie ustalał położenie drogi zasadniczej i od niej odmierzal położenie ważniejszych obiektów geograficznych. Posługiwał się jedynie kompasem i roletką.

Ostatnie dziesięciolecie wydały wielu sławnych badaczy, jak Livingstone, Stanley, generał Gordon. Dostarczyli oni towarzystwom naukowym i firmom kartograficznym stosunkowo dokładnych szkiców i planów, zapalając wiele białych plam na mapie świata.

W metodzie robienia map o dużej skali nastąpiły zaledwie nieznaczne zmiany od 3.000 lat. Geometry, żołnierze czy cywile, pracują na zasadach, na jakich opierali się ich starożytni poprzednicy — na triangulacji (pomiar za pomocą serii trójkątów), ponieważ trójkąt był i jest podstawą wszystkich pomiarów terenowych.

W znanej firmie londyńskiej Edward Stanford można obejrzeć facsimile map, pochodzących z XVI wieku, których oryginały przechowuje Muzeum Brytyjskie. Mapy te wykonał marynarz-badacz, Portugalczyk Conde de Lavradio. Można na nich zobaczyć wieloryby i syreny, wyłaniające się z fal morskich, oraz malownicze rysunki niesamowitych potworów, rzekomo zamieszkujących nieznaną ląd i wody.

Mierniczkowie brytyjscy XVIII wieku posługiwali się 20-metrowymi łańcuchami mierniczymi Guntera. Jednakże już w roku 1615 Holender Snellius dokonał pierwszych pomiarów triangulacyjnych za pomocą teodolitu (przyrząd do pomiaru wzniesień i azymutów), co umożliwiło zredukowanie pomiarów ręcznych przez zastosowanie obliczeń trygonometrycznych.

Jeśli rzucić okiem na arkusz mapy o dużej skali, pomiędzy znakami konwencjonalnymi można dostrzec małe trójkątiki z kropczkami pośrodku. To punkty triangulacyjne. Na nich oparte są pomiary terenowe. 150.000 takich punktów znajduje się na Wyspach Brytyjskich. Mapy brytyjskie bazują się na dwu dokładnie wymierzonych liniach, położonych w Loch Foyle (Szkocja) i Salisbury (Anglia).

Pierwsze ważniejsze pomiary w Wielkiej Brytanii wykonał generał Roy w 1745 roku przez wymierzenie południowych wybrzeży Anglii i Szkockich. Nie używał on teodolitu, a kompasu i roletki. W 1780 roku Ramsden zbudował wielkich rozmiarów teodolit i użył go do powiązania serii trójkątów baz zasadniczych, koniecznych do dalszych pomiarów. Pierwsze rządowe mapy Wielkiej Bry-



Mapa Afryki z r. 1623 — oryginał w Muzeum Brytyjskim.

Mapa Afryki Wsch. z r. 1558

tanii były opracowane i opublikowane w Irlandii w latach 1824—40. Przed wybuchem wojny przystąpiono do opracowania międzynarodowej mapy świata w skali 1:100.000. Każde państwo zobowiązało się dostarczyć map swych terenów, uwzględniających

ustalone znaki konwencjonalne. Jedyne około 50 proc. arkuszy wykonano. Pozostała połowa ma być uzupełniona, jeśli oczywiście niektóre państwa zdołają się na odpowiednią dozę dobrej woli w celu służenia sprawom międzynarodowym.

LATAJĄCY SAMOCHÓD

Intynier amerykański Ted Hall opracował projekt autoplanu — samolotu drogowego, czy też — jeśli kto woli — samochodu powietrznego. Pierwszy model wykonał konstruktor Willis Brown, pracujący w zakładach lotniczych w Garland, Texas. Model ten, po czteromiesięcznych próbach, uznano za nadający się do masowej produkcji.

Autoplan, zależnie od wmontowania czy wmontowania zeń części lotniczych (śmigło, skrzydła, ogon, stery, łataczniki), jest gotowy do jazdy zaledwie 10 minut. Dogodność nowej maszyny wg Browna polega na tym, że właściciel autoplanu może na lot-

nisku zostawić zbędne części lotnicze i udać się w dalszą drogę — lądową.

Ciężar autoplanu, zbudowanego z aluminium, wynosi 842 kg, bez części lotniczych — zaledwie 425 kg. Szybkość maksymalna w powietrzu 175 km, na lądzie — 100 km. Zużycie benzyny: na lądzie 50 km z galona (4.54 litra), w powietrzu — 25 km. Jako samochód, autoplan posiada linie opływowe, trzykołowe podwozie, czteroprzekładniową skrzynkę biegów. Posiada dwa wygodne miejsca i stosunkowo duży bagażnik. Silnik 130 KM jest chłodzony powietrzem.

Autoplan w masowej produkcji ma kosztować 2.500 dolarów.

Na ziemi...



W powietrzu...



CONTINUED ON NEXT PAGE 69

RADIOWY NAWIGATOR

Dwaj Brytyjczyści, H. F. Schwarz i W. J. O'Brien, wynaleźli nowy system nawigacji. Wynalazek, użyty swego czasu przez armię brytyjską podczas inwazji na Normandię, zastosowano obecnie dla celów pokojowych. Dzięki temu statki pasażerskie, kutry rybackie, jachty i prywatne motoroloty będą mogły odbywać podróże szybciej i bezpieczniej. Nowy system nie jest oparty na technice radarowej, a na odbiorze fal radiowych różnej częstotliwości. W tym celu zbudowano w Anglii sieć stacji nadawczych, która pokrywa Morze Północne, większą część Wysp Brytyjskich i północnej

Europy. Projektuje się budowę dalszych stacji. Aparat nawigacyjny wykonany jest w dwóch modelach. Mniejszy, wielkości 11 kg. Aparat może być obsługiwany przez każdego bez specjalnego szkolenia. Za jego pomocą można odbywać podróże setki kilometrów od siebie, bez potrzeby użycia jakiegokolwiek innych instrumentów nawigacyjnych. Brytyjskie Ministerstwo Informacji, od którego ta wiadomość pochodzi, nie opublikowało szczegółów technicznych nowego wynalazku.

Umieszczenie przenośnego aparatu nawigacyjnego w samolocie



Aparat nawigacyjny przy pracy na pokładzie łodzi pasażerskiej



SZTUKA ISLAMU

Cena perska z 13 w., z wizerunkiem gracze w polo, obecnie stanowi własność muzeum w Cleveland (Ohio)



Miniatura przedstawiająca Arkę Noego — muzeum w Cleveland



Waza z 11 w., zabytek sztuki egipsko-arabskiej, ze zbiorów Metropolitan Museum w New Yorku



Str. 1, okładka: „Gońcy Łęczności” fot. T. Szumański
 Str. 2: fot. T. Szumański
 (6) fot. J. Michalski
 Str. 3, 4, 5: fot. K. Hryniewicz
 Str. 6, 7: fot. T. Szumański
 Str. 8, 9: fot. J. Michalski
 Str. 10, 11: fot. Brit. Min. of Inf.
 Str. 11: fot. „Life”
 Str. 14: fot. Brit. Min. of Inf.
 Str. 16, 15: OWI Overseas Branch
 Str. 16, Ann Shoridan: fot. Warner Bros

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca



Złocena i pokryta emalią szklana lampa meczetu z drugiej połowy 13 wieku, obecnie w Metropolitan Museum w New Yorku

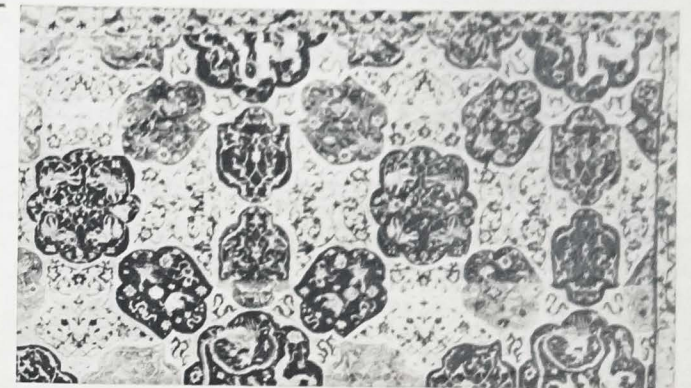


Perski dzban z brązu (VIII—IX wiek). Cleveland Museum



Dzban mosiężny inkrustowany srebrem, który stanowił własność Muhameda — skarbnika sułtana Mawłana (1293—1340). Metropolitan Museum New York

Butelka z rzeźbionego kryształu, sztuka egipsko-arabska na przełomie X i XI wieku, obecnie w posiadaniu Metropolitan Museum w New Yorku



Dywan perski z początków 16 wieku. Metropolitan Museum New York

Fragment drewnianych drzwi, sztuka egipsko-arabska z 11 wieku. Metropolitan Museum New York



Miniatura perska z 16 wieku. Cleveland Museum



Lampa z meczetu. 14 wiek. Metropolitan Museum New York



